

Michał Jaskólski

13 RÓŻNYCH ESEJÓW



a Wolters Kluwer business

Michał Jaskólski

13 RÓŻNYCH ESEJÓW

o historii myśli politycznej
i nie tylko

Zamów książkę w księgarni internetowej

profinfo.pl
księgarnia internetowa



LEX

a Wolters Kluwer business

Warszawa 2013

Publikacja finansowana przez Wydział Prawa i Administracji
Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Wydawca
Joanna Dzwonnik

Redaktor prowadzący
Adam Choiński

Opracowanie redakcyjne
Katarzyna Rybczyńska

Łamanie, układ typograficzny
Kamila Tomecka

Projekt okładki i stron tytułowych
Sławomir Sobczyk

Fotografie
Michał Jaskólski

© Copyright by
Wolters Kluwer SA, 2013

ISBN: 978-83-264-4501-9

Wydane przez:
Wolters Kluwer SA

Dział Praw Autorskich
01-208 Warszawa, ul. Przyokopowa 33
tel. 22 535 82 00, fax 22 535 81 35
e-mail: ksiazki@wolterskluwer.pl

www.wolterskluwer.pl
księgarnia internetowa www.profinfo.pl

Dla Lucynki

Spis treści

| | |
|---|-----|
| Od Autora | 9 |
| I. Historia doktryn politycznych i prawnych „Jaka jest każdy widzi” | 13 |
| II. Problem zwierciadła O interdyscyplinarności historii doktryn | 45 |
| III. Czas – doktryny – zmiana | 77 |
| IV. Organizm a mechanizm Zmienność pojęcia natury i jej praw. | 119 |
| V. Piękno i prawda w myśli politycznej | 183 |
| VI. O bytach politycznych „nienazwanych” i „realnych” | 203 |
| VII. Wolnomularstwo jako problem badawczy w historii doktryn | 233 |
| VIII. Początki realizmu w polskiej myśli politycznej Od poselstwa Spytka z Melsztyna do <i>Rad Kallimachowych</i> | 257 |
| IX. D.A.F. de Sade „Boski Markiz”, czyli destruktor idei oświecenia | 297 |

| | |
|---|-----|
| X. Adam Jerzy Książę Czartoryski Między realizmem i idealizmem | 337 |
| XI. Carl von Clausewitz Kilka uwag <i>O wojnie</i> | 383 |
| XII. Kipling i inni, czyli o niektórych powinnościach i zatrudnieniach dżentelmena | 417 |
| XIII. Okiem entomologa Ernst Jünger w Paryżu | 493 |
| Indeks nazwisk | 533 |

Od Autora

Wybór przedstawionych tu esejów powstał dość przypadkowo, stąd też i jego tytuł. Na przestrzeni lat 2005–2013 otrzymałem zaproszenia do wygłoszenia kilkunastu referatów na różnych konferencjach tudzież zaszczyt uczestnictwa w kilkunastu księgach dedykowanych moim Przyjaciołom i Kolegom. W sumie powstało w ten sposób kilkadziesiąt różnych tematycznie publikacji. Od pewnego momentu starałem się jednak wybierać tematy, które byłyby przynajmniej w jakimś stopniu bliskie sobie, choć zarazem różne; właśnie one złożyły się na przedstawiony tu wybór, z pewnością nie do końca jednolity i konsekwentny.

Sądzę, że każdy autor, chociażby na swój własny użytek, pielęgnuje jakąś wizję swojej dyscypliny naukowej, w ramach której powracają pewne wątki myślowe i skojarzenia znajdujące odbicie w jego publikacjach. W przypadku historii doktryn politycznych i prawnych z racji samej materii jest to łatwo dostrzegalne. Sam też nie jestem od tego wolny, a potrzeba ta narodziła się dość dawno temu, gdy w roku 1985 opublikowałem *Szkice o historii doktryn politycznych i prawnych*. Wybór niniejszy stanowi więc jakąś inną, mocno zresztą zmienioną, kontynuację owych

zainteresowań. Być może w wielu sprawach myślę się lub buduję obraz daleki od realiów przedmiotu wykładu akademickiego, jest to jednak cechą każdej indywidualnej pamięci; tej, o której tak ładnie i trafnie napisał L. Buñuel: „Życie bez pamięci nie byłoby życiem, podobnie jak inteligencja bez możliwości wystawiania się nie byłaby inteligencją. Nasza pamięć jest naszą spójnią, naszym rozumem, naszym działaniem, naszym uczuciem. Bez niej jesteśmy niczym... Składam się ze swoich błędów i ze swoich wątpliwości w równym stopniu, co ze swoich pewników” (przeł. M. Braustein).

Czasem łatwiej napisać nie to, czym ów wybór jest, lecz właśnie czym nie jest. Pierwsze siedem esejów nie stanowi z pewnością ani zwartej teorii historii doktryn, ani równie spójnej refleksji metodologicznej. Jest to po prostu zbiór swobodnych uwag i pytań nasuwających się czasem w trakcie słuchania i czytania referatów czy prac moich Koleżanek i Kolegów po profesji i piórze. Historia doktryn, będąc dyscypliną relatywnie młodą wśród nauk historyczno-prawnych, nie dorobiła się w Polsce szczególnej obfitości opracowań o wymiarze teoretyczno-metodologicznym. Potrzeba ich zaistnienia w przyszłości wydaje się i konieczna, i pożyteczna. Stąd też może płonna moja nadzieja, że materia tychże esejów choćby w nikłym stopniu może być przydatna dla innych.

Pozostałe sześć esejów to już ludzie, ich dzieła i skutki. Tu wybór mój był całkowicie subiektywny i dowolny, podobnie jak ferowane sądy i wyciągane wnioski. Co najmniej dwa z tych esejów, a mianowicie o Kiplingu i Jüngerze, z pewnością nie są poświęcone materii historyczno-dok-

trynalnej. Pierwszy owszem dotyczy przykładu, jak można ewentualnie operować tworzywem literackim w zakresie jego oddziaływania na życie polityczne, lecz w gruncie rzeczy powstał on z własnego zamiłowania do dobrej literatury sensacyjno-szpiegowskiej tudzież może niezdrowego zainteresowania dwoistością natury człowieka. Esej ten, jako jedyny, nie był nigdy publikowany, bowiem nie ma on charakteru *stricte* naukowego. Esej poświęcony Jüngerowi też powstał z podziwu dla jego prozy, choć z pewnością nie dla jego postawy politycznej czy próby analizy jego udziału w „konserwatywnej rewolucji”. Sądzę jednak, że warto czasem popatrzeć nań z innej perspektywy niż moja dyscyplina i dostrzec w nim nie ideologa, lecz dziwnego okupanta miasta, które na swój sposób kochał. Zresztą w tym wypadku moja własna i wieloletnia fascynacja Paryżem ułatwiała mi zrozumienie wielu kwestii.

Świadomie starałem się zachować w miarę pierwotną formę wypowiedzi, nie ujednolicając tekstu, aparatu przypisów lub wręcz ich braku, nie starając się specjalnie modyfikować tekstu ani uzupełniać go w sposób zmieniający wcześniejszą treść wypowiedzi. Stąd czytelnik dostrzec może pewne powtórzenia, powracające przykłady, odwołania do wypowiedzi wcześniejszych lub późniejszych czy powracające ulubione przeze mnie wątki, a nawet cytaty. Mam nadzieję, że zostanie mi to wybaczone, a co do reszty zdaję się na osąd czytelnika; bo – jak napisał ceniony przeze mnie za dystans do rzeczywistości J. Głowacki w swych felietonach „historycznych” publikowanych niegdyś w „Kulturze” (Warszawskiej): „Człowiek odpowiada za to, co powiedział, i za to, czego nie powiedział. Za to,

co zrobił i czego nie zrobił. Człowiek w ogólności odpowiada. W szczególności odpowiadać nie lubi. Więc trzeba mu stworzyć warunki, żeby zaczął odpowiadać. Bo jak już zacznie, to nie może skończyć. Od tego momentu człowiek syntetyzuje się w człowieka odpowiedzialnego, wyzwalaając w sobie człowieka niewyalienowanego, czyli prościej, człowieka w człowieku”.

I
Historia doktryn politycznych i prawnych
„Jaka jest każdy widzi”



Przedstawiony tu esej po niewielkich zmianach został pierwotnie zamieszczony (w:) *Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Jackowi Marii Majchrowskiemu*, pod red. B. Szlachty, t. II, Kraków 2011, s. 85–98.

To, co nazywasz czasem duchem,
jest jeno duchem historyka,
który z zacietrzewieniem głuchem
przeszłość, jak rdzawe drzwi odmyka;
lecz cóż tam znajdziesz w tym lamusie?
ożogi, z kanap stare włosie –
czasem historyk to przystroi
w miłe powaby lśniącej zbroi.

J.W. Goethe, *Faust* (tłum. E. Zegadłowicz)

Impulsem do napisania tego eseju stały się dwie publikacje prasowe, jedna zasłyszana rozmowa oraz doświadczenia własne. Na łamach „Gazety Wyborczej” wzburzony prof. J. Hartman przytoczył fragment pracy egzaminacyjnej, gdzie znalazło się celne zdanie studenta: „Heraklit żywił się trawom i inną roślinnością”. Słuchając z kolei rozmowy dwóch licealistek, otrzymałem sam lekcję zwięzłości w opowiadaniu treści *Króla Edypa*. Było to arcydzieło skrótu myślowego (ok. pięć zdań lub jedno długie ze swoistymi przerywnikami) i formy (ze względu na niecenzuralność, przytoczyć niestety nie mogę). Trzecim impulsem był – skądinąd w sumie wyważony i rozsądny – artykuł T. Stawiszyńskiego *Doktor Judym musi odejść* („Newsweek”, 17 stycznia 2010 r.), z którym jednak będę polemizował mimo cytowanych przezeń autorytetów naukowych. Wreszcie doświadczenia własne, które każą mi powątpiewać, czy większość używanych w podręczni-

kach słów i zdań, nie wspominając już o wykładzie, jest dla czytelników i słuchaczy zrozumiała na tyle, by osiągnąć pożądaną przy egzaminie stan wiedzy. Malejąca systematycznie liczba studentów ubiegających się o egzamin ustny wyraźnie wskazuje (odwrotnie niż w latach poprzednich), że nie rygory czy większa surowość w ocenach jest tego przyczyną, lecz ubogość języka i zasób słownictwa przekonują ich, że forma testu będzie dla nich bezpieczniejsza. Jeśli bowiem popłoch w oczach wywołują takie słowa, jak „izolacjonizm”, „konkluzja”, „majestat”, „koncyliacja”, nie wspominając już o banalnym „mirażu”, to co powiedzieć o stanie wiedzy historycznej, skoro pomyłki w czasie sięgają kilku wieków, a np. po starożytności następuje odrodzenie. I nie są to przykłady wymyślone, lecz niestety codzienność.

Dzieje się to w sytuacji, gdy studenci dysponują całą gamą podręczników, źródeł, kompendiów i słowników, nie wspominając już o zasobach internetu. Oczywiście dotyczy to tylko niewielkiej części studiujących prawo czy administrację, lecz sądzę nie bez powodów, że jest to część rosnąca z roku na rok. Nie wiem, czy cytowany w powołanym wyżej artykule prof. Chwedeńczuk, który ogranicza pojęcie „mądrego człowieka” do posiadającego „sprawność myślową, pewną wrażliwość moralną na problemy innych ludzi oraz elementarną świadomość, że rzeczywistość jest złożona”, byłby zachwycony i usatysfakcjonowany, egzaminując studentów w ramach swojej dyscypliny. Obawiam się, że Autor artykułu, jak i sam p. Profesor popadli w pułapkę nieodróżniania elementarnej wiedzy i podstawowego zasobu słownictwa od ewentualnej mądrości i wybranej po-

stawy życiowej. Problem tylko, skąd i kiedy nabytych, jeśli mamy do czynienia np. ze studentami lat pierwszych?

Nie oczekuję, by przyszli prawnicy czy administratywiści byli tymi pogardzanymi przez Profesora „leksykonami na nóżkach”, lecz oczekuję – może pochoinnie – by nie rumienili się w przyszłym życiu zawodowym, gdy usłyszą (jeśli w ogóle usłyszą) o Arystotelesie, Cyceronie, św. Augustynie, Machiavellim, Bodinie, Hobbesie, Grocjuszu, Monteskiuszu, Rousseau oraz kilku innych. Być może to nigdy to nie nastąpi, ale dobrze by było, gdyby rozumieli poprawnie, co oznaczają: suwerenność, racja stanu, umowa społeczna, podział władz, czym jest w przenośni „Lewiatan”, a nie musieli gorączkowo sprawdzać w Wikipedii, aby dowiedzieć się, o czym była rozmowa lub dyskusja bez względu na to, czy będą uprawiać swój zawód, czy też zostaną np. politykami zwolnionymi od obowiązku myślenia. Wierzę też – może naiwnie – że będą znać poprawne znaczenie słów takich, jak: populizm, konserwatyzm, liberalizm, nacjonalizm, faszyzm, nazizm, totalitaryzm czy autorytaryzm. Wtedy nie wystarczy bełkotanie w swoim „anglopolu” ani języku „esemesowym”, ale też nie wystarczy powiedzieć asertywnie „nie wiem” ani wykazać się truizmem o złożoności świata czy empatią wobec innych ludzi.

Aby jednak wytyczyć pewien horyzont i zarazem cel niniejszego eseju, pragnę w miarę jasno określić swoje stanowisko w tej kwestii. Otóż nie jestem jeszcze jednym „rozdzieraczem szat” i zwolennikiem biadania nad upadkiem tzw. wiedzy quizowej, którą tak lekceważy wspomniany prof. Chwedeńczuk. Daleki też jestem od wskazywania

ISBN 978-83-264-4501-9



9 788326 445019

Cena 59 zł (w tym 5% VAT)